ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 608 Kraków, 30 czerwca 2022

pauza.krakow.pl pau.krakow.pl

Lipiec

Jelonek rogacz (*Lucanus cervus*)
August J. Roesel von Rosenhof wg własnego rysunku, akwaforta kolorowana, wym. płyty 183 × 145 mm, [w:] August J. Roesel von Rosenhof, Christian F.C. Kleemann, *Insecten-Belustigungen*, wyd. A.J. Roesel, Nuernberg 1746–61; BN PAU i PAN w Krakowie, Gabinet Rycin, alb. 424/87
Gatunek chroniony bardzo wysokiego ryzyka, ujęty w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt"

				1 Haliny, Mariana	2 Ottona, Urbana	3 Jacka, Anatola
4 Teodora, Innocentego	5 Karoliny, Antoniego	6 Łucji, Dominika	7 Cyryla, Metodego	8 Elżbiety, Prokopa	9 Lukrecji, Weroniki	10 Filipa, Amelii
11 Olgi, Pelagii	12 Jana, Gwalberta	13 Ernesta, Małgorzaty	14 Marceliny, Bonawentury	15 Henryka, Włodzimierza	16 Marii, Benedykta	17 Bogdana, Aleksego
18 Kamila, Szymona	19 Wincentego, Wodzisława	20 Czesława, Hieronima	21 Daniela, Andrzeja	22 Marii, Magdaleny	23 Bogny, Apolinarego	24 Kingi, Krystyny
25 Jakuba, Krzysztofa	26 Anny, Mirosławy	27 Julii, Natalii	28 Wiktora, Innocentego	29 Marty, Olafa	30 Julity, Ludmiły	31 Ignacego, Heleny

† **Zebra kwagga** (zebra półpasiasta; *Equus quagga quagga*)
Charles Philibert de Lasteyrie du Saillant wg Maréchal i Jean Charles Werner, litografia barwna, wym. karty 350 × 540 mm, [w:] Etienne Goeffroy-Saint-Hilaire, Frédéric Cuvier, *Histoire naturelle des mammifères avec des figures originales enluminées, dessinées d'après des animaux vivants par...*, t. 2, Paris 1823, pl. 92; BN PAU i PAN w Krakowie, Gabinet Rycin, alb. 4, t. 2/92
Gatunek wymarły

Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie

Sierpień

1 Piotra, Justyny	2 Gustawa, Alfonsa	3 Lidii, Augusta	4 Dominika, Protazego	5 Marii, Stanisławy	6 Sławy, Jakuba	7 Doroty, Kajetana
8 Emila, Cyryla	9 Romana, Romualda	10 Borysa, Wawrzyńca	11 Zuzanny, Filomeny	12 Klary, Hilarego	13 Hipolita, Diany	14 Alfreda, Euzebiusza
15 Marii, Napoleona Wniebowzięcie NMP	16 Rocha, Joachima	17 Jacka, Mirona	18 Heleny, Bronisławy	19 Bolesława, Juliana	20 Bernarda, Sobiesława	21 Joanny, Franciszki
22 Cezarego, Tymoteusza	23 Filipa, Apolinarego	24 Jerzego, Bartłomieja	25 Ludwika, Luizy	26 Marii, Zefiryny	27 Józefa, Moniki	28 Augustyna, Patrycji
29 Sabiny, Jana	30 Róży, Szczęsnego	31 Bogdana, Rajmunda				

Autorytety

Stefan Pieńkowski (1883–1953) wybitny fizyk i organizator nauki

Fot. Wikipedia

„Nawet ci profesorowie fizyki, którzy nie wyszli z jego szkoły, uznawali w nim to, na co w języku polskim brakuje odpowiedniego wyrażenia, a co określa się po francusku słowem Le Patron, a po angielsku – the Boss. To wyjątkowe stanowisko zawdzięczał Profesor Pieńkowski przede wszystkim powszechnemu przekonaniu o jego całkowitym oddaniu sprawie nauki i o słuszności jego dalekowzrocznych zamierzeń. Prócz tego grały tu rolę wyjątkowe jego uzdolnienia do kierowania ludźmi i wywierania wpływu na ich postępowanie. Te swoje zdolności wykorzystywał jedynie o tyle, o ile było to potrzebne dla wyższych celów, którym służył".

Tak pisał we wspomnieniu o Stefanie Pieńkowskim Ludwik Natanson, jego wychowanek, a potem współpracownik. Istotnie, Stefan Pieńkowski był człowiekiem niezwykłym. Wywarł przemożny wpływ na rozwój fizyki w Polsce po 1920 r.

Urodził się w 1883 r. w Młynowie koło Łęczycy. W 1902 r. ukończył Gimnazjum Jana Pankiewicza w Warszawie i wyjechał na studia do Szkoły Politechnicznej w Liège, aby zgodnie z pragnieniem swych rodziców zostać inżynierem elektrykiem i „mieć fach w ręku". Szybko zorientował się, że studia techniczne mu nie odpowiadają i ku rozpaczy rodziny przeniósł się na wydział matematyczno-fizyczny. Skończył studia z wyróżnieniem, został zatrudniony jako asystent i szybko uzyskał doktorat. Podczas I wojny światowej, gdy Niemcy zamknęli uczelnię, był nauczycielem w miejskiej szkole średniej. Po wojnie wrócił do prowadzenia wykładów na uczelni.

W październiku 1919 r. bez wahania odpowiedział na apel profesora Jana Łukasiewicza, ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zrezygnował z pracy w Belgii i przyjechał do Warszawy. Zastał tylko zręby Zakładu Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego po wyjeździe profesora Józefa Kowalskiego: nieco przyrządów i lokal wynajęty w gmachu Politechniki Warszawskiej przy ul. Koszykowej 75. Ślimaczyła się, rozpoczęta jeszcze przez Rosjan w 1913 r., budowa gmachu przy ul. Hożej 69. Pieńkowski miał wtedy 36 lat i był w Polsce nieznany, toteż trzeba podziwiać intuicję ministra, który na niego postawił.

Trwała wojna z bolszewicką Rosją, kraj był zrujnowany, a mimo to Pieńkowski z niezwykłą energią doprowadził do wykończenia siedziby Zakładu Fizycznego przy Hożej 69 i urządzenia w nim laboratoriów i sal wykładowych. Uroczyste otwarcie Zakładu odbyło się 28 stycznia 1921 r.

Pieńkowski od początku zamierzał stworzyć duży, nowoczesny instytut naukowy, który będzie się liczył w świecie pod względem wyników badań i kształcenia kadr. W latach dwudziestych ubiegłego wieku, niedługo po zaproponowaniu przez Nielsa Bohra (1913) planetarnego modelu atomu, który wyjaśniał udanie niektóre cechy widm atomowych, w całym świecie koncentrowano wysiłki badawcze wokół aktualnych wtedy zagadnień optyki atomowej i molekularnej oraz badań strukturalnych przy użyciu promieni X. Ten właśnie kierunek nadał Pieńkowski badaniom w tworzonym przez siebie Zakładzie. Rozpoczęto więc badania m.in. fotoluminescencji ciekłych i stałych roztworów barwników oraz par metali, oraz struktury linii widmowych.

Pieńkowski miał niebywałą intuicję przy ocenie możliwości ludzi. Umiał wyławiać talenty i odpowiednio je wspierać. Ogromna większość prac magisterskich wykonanych pod jego kierunkiem kończyła się publikacją wyników w znanych czasopismach naukowych. Już w 1924 r. widoczna była dominacja jego Zakładu Fizycznego, kiedy aż połowa referatów na II Zjeździe Fizyków Polskich pochodziła właśnie od jego wychowanków i współpracowników. Jego energię szybko dostrzeżono na uczelni, wybierając go na rektora Uniwersytetu Warszawskiego na rok akademicki 1925/1926. Został też wybrany na prezesa Polskiego Towarzystwa Fizycznego na kadencje 1923–1926 i 1927–1930.

Kiedy szybki rozwój Zakładu Fizycznego oraz wzrost liczby jego studentów, doktorantów i pracowników powodował ciasnotę w pomieszczeniach niewielkiego wtedy budynku, Pieńkowskiemu udało się w latach 1930–1932 (mimo ówczesnego kryzysu gospodarczego) dobudować nowe, wschodnie skrzydło gmachu, co zwiększyło niemal dwukrotnie powierzchnię pracowni badawczych. Jednocześnie uzyskał z Fundacji Rockefellera dotację w wysokości aż 50 000 dolarów. Ta na owe czasy bardzo znaczna suma umożliwiła wyposażenie Zakładu w najwyższej klasy przyrządy, dzięki czemu „Hoża" znalazła się wśród najlepszych instytutów fizycznych w świecie. W latach 1930–1935 z tego ośrodka pochodziło ponad 15 procent wszystkich publikacji poświęconych luminescencji. Wielka aktywność fizyków z Hożej sprawiła, że ►

społeczność międzynarodowa fizyków z tej dziedziny wybrała Warszawę jako miejsce Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Luminescencji. Był to pierwsza konferencja poświęcona wyłącznie temu zagadnieniu, a także pierwszy międzynarodowy kongres fizyczny w Polsce. Zorganizowany przez Pieńkowskiego odbył się on w dużej sali wykładowej przy Hożej 69 w dniach 20–25 maja 1936 r.

Zakład Pieńkowskiego wyróżniał się w tym okresie także pod innymi względami. Aż połowę autorów publikacji z Hożej stanowiły kobiety. Mimo znacznego procentu studentów żydowskich na Hożej nigdy nie zdarzały się ekscesy antysemickie. Wszyscy absolwenci zgodnie przyznawali, że była to powszechnie szanowana świątynia nauki.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. zatrzymał rozwój nauki i edukacji w Polsce. Niedługo po kapitulacji Warszawy w budynku przy Hożej 69 zjawił się niemiecki fizyk Kurt Diebner i wojskowymi ciężarówkami zaczął wywozić wszystkie przyrządy, łącznie z bogatym księgozbiorem. Rozwścieczony tą grabieżą Pieńkowski pokazał z oburzeniem uzyskany parę lat wcześniej dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu w Heidelbergu. Na to Diebner oświadczył, że oczywiście wszystko to, co jest w osobistej pracowni Pieńkowskiego, będzie pozostawione nietknięte. Pracownicy Zakładu – świadkowie rabunku – znieśli do pracowni Pieńkowskiego niektóre szczególnie cenne przyrządy, by je w ten sposób przynajmniej na razie ocalić.

Pieńkowski się nie załamał. W celu zabezpieczenia resztek aparatury i uratowania punktu oparcia na Hożej utworzył Zakład Pomiarów Fizycznych, w którym wykonywano badania usługowe dla instytucji komunalnych, np. badania czystości wody wiślanej. Była to zasłona dla namiastki pracy naukowej w postaci cotygodniowych seminariów, na których referowano zdobywane przez Pieńkowskiego artykuły z zagranicznych czasopism fizycznych. Ponadto pozostali w Warszawie asystenci mieli dzięki temu na pewien czas legalne zatrudnienie. Od 1943 r., wobec pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim, okupanci zaczęli zajmować w budynku przy Hożej coraz więcej pomieszczeń, aż w końcu zajęli cały budynek, niszcząc instalacje i przebudowując pracownie, włącznie z dużą salą wykładową, którą podzielono na małe pokoje.

Pieńkowski kierował podziemnym Uniwersytetem Warszawskim, a w końcu 1941 r. jako oczywisty kandydat stanął na czele podziemnego Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego Departamentu Oświaty i Kultury rządu londyńskiego.

W obliczu ogromnych zniszczeń Warszawy nie było wcale oczywiste, czy można będzie odbudować i otworzyć stołeczne uczelnie. Dopiero w lipcu 1945 r. minister oświaty Czesław Wycech wydał zgodę na wznowienie zajęć na Uniwersytecie Warszawskim. Wierząc w niespożytą energię Pieńkowskiego, znów wybrano go na rektora na kadencję 1945–1947 (był przedtem rektorem także w latach 1933–1936). Rzeczywiście natychmiast przystąpił do odbudowy całej uczelni, a w tym ośrodka fizyki na Hożej. Jednym z pierwszych jego posunięć było zatrudnienie sześciu stolarzy, którzy zbierali w zniszczonym mieście szczątki mebli oraz inne drewniane odłamki i zbijali z nich prowizoryczne meble.

I znów, tak jak przed wojną, miał on wizję stworzenia na Hożej dużego instytutu o znaczeniu międzynarodowym i jeszcze szerszym zakresie działalności, uwzględniającym fizykę jądrową, cząstek elementarnych i materii skondensowanej. Już w grudniu 1945 r. rozpoczęto wykłady w odbudowanym gmachu przy Hożej 69. W 1947 r. dobudowano kolejne skrzydło, tzw. Halę Atomową.

Pieńkowski dostrzegał, że nawet duża rozbudowa zakładów uczelnianych nie wystarczy, aby sprostać rosnącym potrzebom rozwoju fizyki. Dlatego popierał inicjatywę utworzenia Instytutu Fizyki PAN i zgodził się być jego pierwszym dyrektorem i organizatorem. Niestety był już wtedy poważnie chory i nawet nie objął nowego stanowiska. Zmarł 20 listopada 1953 r., pogrążając w smutku nie tylko fizyków, lecz całą społeczność uczonych polskich. Spoczął w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI
Wydział Fizyki UW

Słowo o sankcjach finansowych

PIOTR KARAŚ

Patrząc z ekonomicznego punktu widzenia, każdy podmiot ma jakieś aktywa i pasywa. Aktywem jest to, co dany podmiot posiada (nabył, otrzymał, odziedziczył). Z kolei pasywa to źródła pozyskiwania funduszy i finansowania aktywów. Środki te można pozyskiwać przez zwiększenie tzw. kapitałów własnych (np. przez emisję akcji) oraz z kredytów i pożyczek (np. przez emisję obligacji).

W tym miejscu trzeba poczynić rozróżnienie faktycznego posiadania aktywów i formalnego prawa do nich. To drugie jest o tyle ważne, że *de facto* nie można dysponować (w tym dokonywać transakcji) aktywami, do których nie ma się formalnego prawa. Potwierdzeniem takiego prawa w przypadku wielu aktywów jest zapis w odpowiednim rejestrze. Najbardziej znanym rejestrem są księgi wieczyste, ale inne aktywa także posiadają swoje rejestry. Z interesujących w tym miejscu należy wymienić: księgi bankowe (gdzie zaewidencjonowany jest pieniądz bezgotówkowy i związane z nim transakcje klientów banków), rejestry papierów wartościowych (np. funkcjonujący w Polsce Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych, w którym znajduje się m.in. rejestr akcji i obligacji), czy rejestry depozytowe kruszców (np. rejestr sztabek złota przechowywanych dla klientów w skarbcach Banku Anglii).

Poczynione powyżej rozróżnienie jest ściśle związane, choć nietożsame, z podziałem na aktywa w formie zmaterializowanej i aktywa zdematerializowane (termin ten w szczególności odnosi się do pieniądza bezgotówkowego i instrumentów finansowych). Obrazowo można rzec, że aktywa zmaterializowane właściciel ma „u siebie", czy też „przy sobie", i w związku z tym może w każdej chwili z nich korzystać. Natomiast aktywa zdematerializowane są przechowywane u depozytariusza (w prowadzonym przez niego rejestrze), a więc „w oddaleniu" od właściciela. Oznacza to, że np. można mieć siedzibę w jednej części świata, a aktywa w innych, i dysponować nimi bez konieczności „wychodzenia z domu". I tak właśnie funkcjonuje globalny system finansowy, tzn. banki centralne, banki komercyjne, globalne fundusze inwestycyjne i in. posiadają rachunki bankowe i rachunki instrumentów finansowych w zagranicznych bankach i w rejestrach zagranicznych instytucji depozytowych. Nie wszystkie lokacje i nie wszystkie dostępne globalnie aktywa finansowe są jednak tak samo ważne bądź atrakcyjne. Do najważniejszych centrów finansowych świata należą: Nowy Jork, Londyn, Hongkong, Szanghaj, Singapur, Tokio, Paryż, Frankfurt, Dubaj, Zurych. Tam działają najważniejsze rynki finansowe i mają swoje siedziby największe instytucje finansowe świata.

Skoro aktywa finansowe są zdematerializowane i przechowywane w depozytach/rejestrach, a globalny system finansowy ogniskuje się wokół centrów finansowych, to kluczowe znaczenie ma tu przepływ informacji, w szczególności komunikowanie dyspozycji dotyczących tych aktywów (np. informacja przekazana do banku, aby przelał środki z jakiegoś konta na inne albo dyspozycja wydana biuru maklerskiemu, aby kupił jakieś akcje w imieniu zleceniodawcy). Oczywiście taka informacja musi być jednoznaczna (jednoznacznie identyfikować strony transakcji, jej przedmiot i wszystkie pozostałe szczegóły) oraz przekazana w bezpieczny sposób, aby nie było możliwości zmiany jej treści przez osoby nieupoważnione (zhakowania) na żadnym etapie jej przekazywania. Dla globalnego przepływu informacji między instytucjami finansowymi rolę takiego bezpiecznego środowiska zapewnia SWIFT (*Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication*), którego podstawową usługę można obrazowo porównać do globalnej, zestandaryzowanej, bezpiecznej poczty elektronicznej, a komunikaty przesyłane w ramach systemu – do zabezpieczonych e-maili[1].

Sankcje są elementem polityki międzynarodowej państw lub grup państw (np. UE) i jako takie materializują się w regulacjach prawnych. Przestrzeganie zasad państwa prawa zakłada, że nie można wprowadzić sankcji niezgodnych z krajowym prawem, stąd muszą one albo być dopuszczone w ramach istniejącego prawa, albo należy tak zmienić prawo, aby takie sankcje można było skutecznie wprowadzić (co wymaga czasu). Spośród wielu rodzajów w tym miejscu interesujące są sankcje gospodarcze. Dzielą się one na sankcje pozafinansowe, tj. odnoszące się do realnej sfery gospodarki (np. zakaz importu lub eksportu określonych dóbr), oraz finansowe. Te ostatnie mogą obejmować zarówno zagraniczne aktywa finansowe, jak i pasywa podmiotu objętego sankcjami.

Skoro istota dysponowania aktywami finansowymi sprowadza się do przekazywania informacji (instrukcji) oraz dokonywania zapisów środków pieniężnych i instrumentów finansowych w odpowiednich rejestrach, to sankcje finansowe mogą obejmować oba te obszary. Po pierwsze, podmioty z kraju objętego sankcjami mogą zostać „odcięte" od systemu SWIFT, czyli mogą utracić możliwość wysyłania i otrzymywania informacji (np. klient rosyjskiego banku nie może uregulować płatności do Niemiec w euro, gdyż ten bank nie może dalej „na odległość" procedować tej dyspozycji za granicę). Po wtóre, ich aktywa mogą zostać zamrożone[2]. Oznacza to, że nawet gdyby podmioty te mogły korzystać ze SWIFT, to i tak przesyłane przez nie dyspozycje nie będą realizowane (np. będą miały amerykańskie akcje czy dolary na rachunkach w bankach w USA, ale nie będą mogły nimi dysponować). I po trzecie, nie będą same mogły emitować instrumentów finansowych (czyli np. zaciągać długu w formie emisji obligacji) za granicą, gdyż te instrumenty nie zostaną zapisane we właściwym zagranicznym depozycie.

Skuteczne sankcje to takie, które są uciążliwe dla tego, kto jest nimi obłożony. Stąd naturalną reakcją podmiotów, które są nimi zagrożone lub obłożone, są próby przygotowania się do sankcji lub ich obchodzenia. Z tego powodu na sankcje należy patrzeć jako proces, ciąg akcji i reakcji. A ostateczna ich skuteczność może być oceniana przez pryzmat osiągnięcia celów politycznych, z powodu których zostały ustanowione.

PIOTR KARAŚ
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

[1] Instytucje finansowe ciągle jeszcze mogą komunikować się innymi kanałami, czyli np. za pomocą faksów czy telefonicznie, ale globalnym standardem jest SWIFT (oprócz SWIFT funkcjonuje jeszcze rosyjski i chiński system, ale pełnią one rolę marginalną).

[2] Natomiast z punktu widzenia państwa prawa dyskusyjną kwestią pozostaje możliwość konfiskaty takich aktywów.

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU
WYDAWNICTWO PAU POLECA

Wiedza potoczna oraz propaganda wokół Puszczy Białowieskiej

Na tle bogatej wiedzy naukowej o dziejach Puszczy Białowieskiej, o której pisałem w poprzednim tekście, potoczna wiedza społeczeństwa na ten temat wygląda dość skromnie. Nie jest łatwo na tle bogactwa faktów historycznych wytłumaczyć, jak pojawił się pogląd głoszony przez niektóre organizacje ekologiczne i udanie rozpowszechniony na cały świat, że „Puszcza Białowieska to ostatni już w Europie fragment pierwotnego lasu, nietknięty ludzką ręką od czasów ustąpienia ostatniego zlodowacenia, czyli od ok. 12 tys. lat". Konsekwencją takiej propagandy były bardzo liczne zarówno krajowe jak i zagraniczne protesty, emocjonalne w dobrej wierze, bez sprawdzenia faktów, żądania, by natychmiast wstrzymać prowadzenie gospodarki leśnej i zakazać usuwania martwych świerków na rozległych powierzchniach lasów gospodarczych. Pojawiły się liczne artykuły w prasie pod tytułami: „Zagłada Puszczy", „Puszcza ociekająca krwią", „Leśnicy nie są przygotowani i powołani do ochrony przyrody", „Puszcza Białowieska cięta na deski" itp.

Świadomość unikalnego charakteru Puszczy Białowieskiej, niezwykłego bogactwa siedliskowej i gatunkowej różnorodności biologicznej, istnienia wielu drzewostanów o bogatym składzie i zbliżonych charakterem do lasów naturalnych trwa od dawna, od dawna również toczy się spór o najkorzystniejszy z punktu widzenia zachowania wszystkich walorów i funkcji model zarządzania tym obiektem. Od kilku lat spór ten przerodził się w bardzo poważny i ostry konflikt społeczny. Warto przypomnieć, że w 1945 r. Puszcza została przedzielona granicą państwową, obejmuje w całości ponad 150 tys. ha, z czego część białoruska stanowi 58, a polska 42% tego zwartego kompleksu leśnego. Jest jednym z najcenniejszych obiektów przyrodniczych Europy, terenem bardzo licznych obserwacji i badań naukowych. Polska część Puszczy składa się z Białowieskiego Parku Narodowego o pow. 10,7 tys. ha (17%) z ochroną ścisłą i 3 nadleśnictw Lasów Państwowych – Białowieża, Browsk i Hajnówka o pow. 52,7 tys. ha (83%), które prowadzą zrównoważoną, wielofunkcyjną, ze specjalnymi ograniczeniami gospodarkę leśną w oparciu o „Ustawę o lasach" (1991).

Spór z powodu Puszczy wynika co najmniej z kilku powodów. Nierozwiązany od lat jest problem nakładania się aż 6 form i reżimów ochrony przyrody: Białowieski Park Narodowy i 23 rezerwaty przyrody, Europejska Sieć Ekologiczna Natura 2000, transgraniczny Międzynarodowy Rezerwat Biosfery MaB, obszar Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, obszar chronionego krajobrazu, Leśny Kompleks Promocyjny „Puszcza Białowieska", nie licząc lasów ochronnych o różnych funkcjach na terenie nadleśnictw, z wyjątkowo licznymi tu stanowiskami i okazami gatunków prawnie chronionych zwierząt, roślin i grzybów. Nie ma do tej pory opracowanego spójnego, w perspektywie co najmniej 30 lat, planu zarządzania ochroną przyrody tego obszaru Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego. Liczni interesariusze działający na obszarze i w otulinie Puszczy mają często sprzeczne interesy, potrzeby i oczekiwania. Trudno pogodzić prowadzenie gospodarki leśnej i łowiectwa z wymogami ochrony przyrody, oczekiwania lokalnej społeczności i samorządów 6 puszczańskich gmin, organizatorów turystyki (hotelarzy i restauratorów) z poglądami aktywistów organizacji ekologicznych. Faktem jest lokalny brak pracy, wyludniająca się Hajnówka, opuszczająca Białowieżę i okolice młodzież. Aktualny konflikt graniczny, próby wkraczania do naszego kraju przez różnego pochodzenia migrantów z terenu Białorusi, budowa wysokiego muru, która jest niekorzystna z punktu widzenia przyrodniczego, pogłębiają problemy. Puszczę i okolice zamieszkują ludzie, których opinia jest kluczowa dla powiększenia terenu Parku, bowiem zgodnie z „Ustawą o ochronie przyrody" (2004), władze centralne muszą uzyskać zgodę lokalnych samorządów na zmianę granic i powiększenie obszaru Parku. Jak dotąd takiej zgody nie ma. Brak decyzji o długookresowych sposobach zarządzania Puszczą wynika również z faktu zróżnicowanych poglądów z zakresu podstaw ideowych ochrony przyrody i ekologii praktycznej. Czy priorytet należy przypisać naturalności ekosystemów, bogactwu różnorodności ekologicznej, różnorodności wiekowej i strukturalnej drzewostanów, dążności do osiągnięcia równowagi dynamicznej lasu, czy korzystniejsza jest ochrona bierna (ścisła), czyli swoboda przebiegu procesów ekologicznych, czy też ochrona czynna (częściowa), z pewnym przemyślanym zestawem zabiegów i czynności, „krok za przyrodą". Leśnicy uważają, że korzystniej jest próbować ograniczać gradację kornika drukarza przez usuwanie posuszu czynnego tzw. drzew trocinkowych oraz posuszu jałowego (drzew martwych), ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe i bezpieczeństwo ludzi oraz sprzętu znajdującego się na terenie zamarłych drzewostanów. Opinie w tej sprawie są podzielone również wśród ekspertów polskich i zagranicznych.

Spór o sposoby postępowania hodowlanego i ochronnego w lasach gospodarczych Puszczy Białowieskiej przybrał charakter medialny i polityczny, któremu towarzyszą silne emocje, wzajemne oskarżenia i pretensje, niedomówienia i przekłamania, brak podstawowej wiedzy. Nie ma woli negocjacji i poszukiwania kompromisów, nie mówiąc już o potrzebie współpracy. O problemach przyrodniczych w Puszczy wypowiadają się politycy, celebryci, artyści, na ogół mało kompetentnie. Dość częste są przekonania, że cały obszar Puszczy jest objęty ochroną ścisłą. Aktywiści sądzą, że jedyną słuszną metodą ochrony tego obszaru jest forma zachowawcza, konserwatorska, „nicnierobienie", że przyroda poradzi sobie sama, choć współcześnie wiadomo, że to tylko jedna z metod. Wiele jest w tym konflikcie niespójności zamierzeń z efektami, braków powiązania kompetencji, obowiązków i odpowiedzialności wśród zarządców i decydentów. Niektórym wydaje się, że ochrona leśnej przyrody nic nie kosztuje, choć istnieją publikowane wyliczenia wysokości kosztów bezpośrednich, pośrednich i alternatywnych oraz fakt deficytowości finansowej puszczańskich nadleśnictw z powodu znacznego ograniczenia planów pozyskania drewna.

Konflikt jest wieloaspektowy, nie dotyczy tylko różnic w poglądach na problemy przyrodnicze i leśne, ale ma również aspekty gospodarcze i społeczne. Najwyższe władze państwa od wielu lat istniejącego sporu o teraźniejszość i przyszłość Puszczy Białowieskiej nie doprowadziły do przygotowania spójnego i skutecznego sposobu rozwiązania tego konfliktu i przedstawienia do szerokiej dyskusji publicznej wizji i programów ochrony przyrody tego Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Wiedza naukowa i jej popularyzacja w formie rzetelnej wiedzy potocznej pomagają w rozwiązywaniu złożonych problemów społecznych, w tym ochrony przyrody. Propaganda oderwana od prawdy tylko szkodzi, bo nie przybliża nas do opracowania właściwej metody ochronienia naszego najcenniejszego dziedzictwa przyrodniczego.

ANDRZEJ GRZYWACZ
SGGW

Pacyfizm, wojna, edukacja

Tragiczne doświadczenia II wojny światowej doprowadziły do umacniania się w Stanach Zjednoczonych i Europie ruchów pacyfistycznych, których celem jest ustanowienie trwałego pokoju między narodami i rozwiązywanie konfliktów bez użycia sił zbrojnych, zgodnie z literą prawa międzynarodowego. Już w latach szkolnych fascynował mnie plan ministra Adama Rapackiego, by utworzyć w Europie pasmo państw neutralnych. Po latach z entuzjazmem przyjęłam upadek muru berlińskiego, a nadzieję budziła pieriestrojka Michaiła Gorbaczowa, projekt Baracka Obamy dotyczący resetu stosunków USA−Rosja i stopniowe włączanie Rosji w działalność organizacji międzynarodowych. Przystąpienie Polski do NATO oraz do strefy Schengen Unii Europejskiej wydawały się dawać gwarancję, że moje i późniejsze pokolenia Polaków nie zostaną dotknięte konfliktami zbrojnymi. Taki świat runął 24 lutego 2022 roku, w dniu inwazji Rosji Putina na Ukrainę.

Odpowiedzią na agresję były manifestacje antywojenne w krajach demokratycznych. W internecie oglądaliśmy setki tysięcy ludzi protestujących przeciwko tej wojnie na ulicach i placach Warszawy, Rzymu, Londynu, Paryża, Berlina, Madrytu, Rygi, Nowego Jorku i wielu innych, ale również w Moskwie, Sankt Petersburgu, Jekaterynburgu i Nowosybirsku, pomimo że w Rosji – ojczyźnie Borisa Niemcowa, Aleksieja Nawalnego i Dmitrija Muratowa – grożą za to poważne represje. Z Ukrainy wyemigrowało na zachód ponad siedem milionów osób, głównie matek lub babć z dziećmi (z czego ponad półtora miliona zatrzymało się w Polsce), a mężczyźni i przeszkolone kobiety podjęli w Ukrainie walkę zbrojną pod przywództwem charyzmatycznego Wołodymyra Zełenskiego. Wielu ukraińskich bohaterów oraz zachodnich sojuszników odstąpiło (przejściowo) od pacyfistycznych przekonań po to, by ich dzieci i wnuki mogły żyć spokojnie w swoich wolnych ojczyznach.

Do niedawna nasza młodzież szkolna znała wojny głównie z gier interaktywnych oraz szkolnych podręczników historii, naszpikowanych datami, nazwiskami przywódców i bohaterskich obrońców, a rzadko ukazujących losy ludności cywilnej; wiedzę w tym zakresie uzupełniała traumatyczna wizyta w Muzeum Auschwitz-Birkenau. Od 24 lutego bieżącego roku internet umożliwia oglądanie dzień po dniu okrucieństw wojny w Ukrainie. Dokumentowanie barbarzyńskiego zachowania agresorów w stosunku do ludności cywilnej, w tym dzieci, jest niezbędne do cywilizowanego osądzenia zbrodniarzy wojennych przez Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze.

W związku z wojną na terytorium naszych sąsiadów Minister Edukacji i Nauki zaproponował modyfikację przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa, mającego na celu nabycie praktycznych umiejętności niezbędnych podczas zagrożeń dnia codziennego i w stanach nadzwyczajnych, co ma obejmować również szkolenie strzeleckie. Jestem zdecydowanie przeciwna wprowadzeniu szkoleń strzeleckich dla uczniów szkoły podstawowej, w okresie największego rozchwiania hormonalnego i emocjonalnego dojrzewającej młodzieży. Nieomal co tydzień docierają do nas ze Stanów Zjednoczonych informacje o tragicznych skutkach użycia broni palnej przez nastolatków; ponawiane od lat próby ograniczenia dostępu do broni przez osoby cywilne są w USA nieskuteczne, a za sukces uważa się podwyższenie wieku nabywania broni z 18 do 21 lat.

Przeszkolenie w zakresie strzelania do tarczy odbyłam jako licealistka we wczesnych latach sześćdziesiątych, traktując to jako dyscyplinę sportową. Nasz nauczyciel przysposobienia obronnego bardzo dbał o zasady bezpieczeństwa podczas zajęć i setki razy powtarzał, że „każda strzelba raz w roku strzela sama". Niestety, to porzekadło urzeczywistniło się w jednym z liceów kilka lat później…

Uważam, że w obecnych czasach szkolenie strzeleckie powinno być w liceach przedmiotem fakultatywnym, do którego dopuszczani byliby uczniowie za zgodą rodziców i po zaopiniowaniu przez pedagoga i psychologa szkolnego. Uczniowie o przekonaniach pacyfistycznych powinni podobny wymiar godzin odbyć w postaci zaawansowanych zajęć praktycznych pod kierunkiem ratowników medycznych. Tak przeszkoleni absolwenci byliby wartościowym narybkiem dla różnego typu akcji humanitarnych, które były, są i będą potrzebne w różnych rejonach świata.

Pozostałe elementy edukacji dla bezpieczeństwa, czyli udzielanie pierwszej pomocy i przygotowanie młodzieży do działań ratowniczych w razie wypadków masowych i katastrof, są niezbędne na każdym etapie edukacji. Tego typu zajęcia powinny sprzyjać integracji młodzieży, w tym uczniów z Ukrainy i Rosji, którzy mogą się pojawić w wielu polskich szkołach. Żadna z tych młodych osób nie jest odpowiedzialna za konflikt wywołany przez polityków – wszyscy są jego ofiarami. Stawia to ogromne wyzwanie przed pedagogami i psychologami szkolnymi, którym przypadnie rola moderowania nieuniknionych i potrzebnych dyskusji na temat wojny. Każda wojna jest złem, jest nieszczęściem. Warto się wspólnie zastanowić, czy istnieje wojna sprawiedliwa? Czym jest obrona konieczna i interwencja humanitarna? Czy mają sens zbrojenia odstraszające, mające zapobiec konfliktom? A może ich skutek jest wręcz odwrotny? A może kiedyś (choć jeszcze nie dziś) okaże się, że rację mają naiwni pacyfiści? Szkoła ma uczyć empatii, tolerancji, konstruktywnej dyskusji i rozwiązywania konfliktów drogą żmudnych dyskusji i trudnych kompromisów.

BARBARA PŁYTYCZ
UJ

Uwagi Komisji PAU do Oceny Podręczników Szkolnych
do Projektu rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki zmieniającego rozporządzenie w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla liceum ogólnokształcącego, technikum oraz branżowej szkoły II stopnia
link

Preludium

Pięćdziesiąt lat po opuszczeniu rodzinnego miasta na zawsze (jak się miało okazać), w roku 1993, znalazłam się we Lwowie służbowo, żeby przygotować radiową audycję most o tym, jak współżyją pozostali w mieście Polacy z Ukraińcami.

Najdłuższą bodaj, choć niezupełnie na temat, rozmowę odbyłam z wybitnym historykiem, członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk, profesorem Jarosławem Isajewiczem (1936–2010). Dużą jej część zajęła, aktualna wówczas w ukraińskiej historiografii, koncepcja dotycząca rodowodu sąsiednich nacji i wynikających stąd konsekwencji.

Otóż badacze rodzimej przeszłości sięgnęli m.in. do teorii słowianoznawczych polskiego etnografa, archeologa i historyka Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego (właściwie Adama Czarnockiego, 1784–1825), znajdując w jego pracach argumenty za pochodzeniem narodu ukraińskiego od... Scytów, co, ich zdaniem, warunkuje obecność „pierwiastka demokratyzmu" w mentalności współczesnych potomków. Jednocześnie zwolennicy tej koncepcji odmawiali Rosjanom słowiańskiej genezy, utrzymując, iż są narodem ugrofińskim, wyposażonym niejako przez naturę w „pierwiastek despotyzmu".

W pierwszy lwowski wieczór sylabizowałam w hotelu artykuł na ten temat w codziennej gazecie i ta lektura uwrażliwiła mnie na wszelkie wzmianki o demokratyzmie i demokracji, słyszane w późniejszych licznych rozmowach. Odbierałam je jako przekonywanie o rzeczywistych postawach i dążeniach ukraińskich elit (rozmawiałam wtedy z ludźmi kultury, działaczami społecznymi, dziennikarzami), a także zaprzeczanie przypisywanemu zewnętrznemu otoczeniu, zwłaszcza nam Polakom, stereotypowi Ukraińca powierzchownego nacjonalisty, obojętnego na szersze ideowe dysputy.

Z perspektywy dzisiejszej, naznaczonej rosyjską napaścią, nagłą dramatyczną koniecznością obrony terytorium państwa i życia cywilnych mieszkańców, tamte zapamiętane deklaracje nabierają znaczenia. Dowiadujemy się z nich, że Ukraina, zyskując niezależną państwowość w 1991 roku, chciała dołączyć do grona krajów demokratycznych i szukała dla tego pragnienia uzasadnień historycznych. Niezależnie od tego, jak były wątłe albo wątpliwe, owo pragnienie winno być policzone przy rozpatrywaniu członkostwa w Unii Europejskiej, do czego Ukraina aspiruje dzisiaj.

Nowy, tragicznie wyrazisty rozdział w jej dziejach nie kasuje, oczywiście, tych zdarzeń z przeszłości, które boleśnie naznaczyły nasze sąsiedztwo, choć ich rozliczanie odsuwa na daleki plan. Wiemy jednak już o przewidywanej zgodzie na ekshumacje ofiar rzezi wołyńskiej, odsłonięto lwy u wejścia na Cmentarz Obrońców Lwowa (pamiętam je dobrze z dziecinnych spacerów).

Można przypuszczać, że dramatyczne doświadczenie naszych sąsiadów, po części automatycznie, osłabi pamięć o tym, co dzieliło głęboko. Przeczyło temu nie tak dawno zarejestrowane w filmie dokumentalnym spotkanie tych, co przeżyli wydarzenia 1943 roku na Wołyniu, oraz ich potomków z potomkami tych, co zabijali sąsiadów. Padły tam (dwukrotnie) słowa: „Prawnuki chyba dopiero zapomną…" Zapamiętają historycy. Zapiszą. Dziś żyjący Polacy w większości, jak myślę, nie pamiętają albo wybaczyli, może dokonując przelotnego rachunku krzywd, jaki od 24 lutego wyrównuje wojna.

Pamięć historyczna jest przedmiotem badań interdyscyplinarnych, dlatego że kryje bardzo ciekawe sploty wątków psychicznych, społecznych, politycznych, ale nie tylko dla zaspokojenia potrzeby poznania. Także po to, żeby złe, wrogie zachowania wzajemne – narodów, państw, grup ludnościowych, wreszcie jednostek, nie powtarzały się, nie miały tragicznych wymiarów, żeby antagonizmy rozwiązywać pokojowo. Powstaje wiele prac poświęconych przechodzeniu krajów dawnego bloku wschodniego z komunizmu do demokracji. Przyczynkiem do tej wiedzy są deklaracje o demokratycznej genezie Ukraińców, od których zaczęłam ten tekst. Warto je przypominać dzisiaj, kiedy demokratyczne aspiracje narodu ukraińskiego stały się przyczyną (na pewno jedną z przyczyn) rosyjskiej napaści. Bo trzeba też pamiętać, że inkorporowanie Ukrainy do odtwarzanego przez Putina imperium nie dotyczy, w myśl rosyjskiej propagandy, państwa demokratycznego, lecz kraju wasalnego, bez rzeczywistych więzi z Zachodem.

Jest jeszcze sprawa wzajemności. Wygnanych z domu przez wojnę Ukraińców Polacy dzisiaj goszczą, karmią, zapewniają opiekę lekarską, szkołę, pracę. To się skończy. Nasze sąsiedzkie stosunki przejdą w inną fazę – za wschodnią granicą odbudowy spustoszeń, odradzania zbiorowego życia, po naszej stronie odtwarzania normalnych międzypaństwowych relacji. Na plan pierwszy wysuną się inne cechy niż niezbędne teraz, gdy pomagamy, a wzajemnością jest wdzięczność. Być może jednak poznanie granic empatii, zdolności do poświęcenia, pomysłowości w udzielanej pomocy, ułatwią kształtowanie współpracy w normalnych warunkach.

Na pewno oczywiste będzie dla nas, ale i dla dalszych geograficznie i historycznie partnerów przyszłej wolnej Ukrainy, że jest krajem demokratycznym, nawet jeśli jeszcze w budowie, i powinna należeć do wspólnoty demokratycznych państw. Warto zatem pamiętać, że za takie uważali swoje państwo jego obywatele zaraz po opuszczeniu ZSRR. Potem był Majdan, trudna lekcja demokracji i teraz ta, okupiona bohaterskimi ofiarami.

*

Cywilizowany świat nie dowierzał, że tyrania może upomnieć się zbrojnie o to, co się jej nie należy, a jest przedmiotem imperialnych rojeń. To, jak się zdaje, lekcja-przestroga dla ciekawych „końca historii". Cofnęła nas wszystkich do czasu, kiedy przeglądano i liczono uzbrojenie poszczególnych krajów, zaszczepiła czujność na poczynania zdawałoby się nieprawdopodobne w epoce, kiedy na czele standardów cywilizacyjnych znalazły się prawa człowieka. Naruszanie praw człowieka każdego dnia wywołanej wojny, w każdym miejscu, gdzie ta wojna się toczy, zjednoczyło Zachód jak mało co wcześniej. Ta jedność będzie długo potrzebna. Oby przetrwała.

MAGDALENA BAJER

„PAUza Akademicka" 608 jest ostatnim numerem przed wakacjami 2022.
Następny numer „PAUzy Akademickiej" ukaże się 1 września 2022.
Życzymy Czytelnikom miłego i dobrego lata.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy"; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.